

Aktion Tannenberg

Temat: Dawno, dawno temu

W maju 1939 roku hitlerowcy opracowali plan wymordowania polskiej inteligencji. Specjalna lista proskrypcyjna już przed wybuchem wojny zawierała ponad 60 tys. Nazwisk. Na jej podstawie jesienią rozpoczęto masowe egzekucje. Akcja była objęta tak wielką tajemnicą, że nie wiedzieli o niej nawet polskie podziemie.

Po klęsce wrześniowej 1939 roku tysiące żołnierzy wracało do swych domów. Część z nich trafiła do stalagów i oflagów, niektórzy niemal natychmiast po powrocie byli aresztowani. Taki los spotkał wielu urzędników, księży, nauczycieli, policjantów, działaczy różnych organizacji. Wszystkich kierowano do obozów przejściowych i koncentracyjnych. Najbardziej zasłużonych dla kraju rozstrzeliwano potajemnie w lasach i na żwirowiskach.

ZEMSTA ZA GRUNWALD

Niemieckie służby bezpieczeństwa od dawna przygotowywały się do czystek na zachodnich ziemiach Polski. W sierpniu 1939 roku przy Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy powstał referat „Tannenberg”. Jego zadanie polegało na sprawnym przeprowadzeniu akcji likwidacyjnej. Nazistowska organizacja samoobrony mniejszości niemieckich - Selbstschutz - od pewnego czasu opracowywała listy Polaków, których należało się pozbyć w pierwszej kolejności. Na tydzień przed rozpoczęciem wojny Hitler jasno określił swe intencje wobec Polski. „Zadaniem jest zniszczenie jej żywotnych sił, a nie osiągnięcie określonej linii” - powiedział na tajnej konferencji.

Nazwa referatu i samej akcji odnosiła się do bitwy pod Tannenbergiem, stoczonej 26 sierpnia 1914 roku pomiędzy armią niemiecką a rosyjską. Wynik miał głębokie znaczenie propagandowe dla Niemiec. Potraktowany został bowiem jako zwycięstwo rasy teutońskiej nad słowiańską i rewanż za porażkę sprzed pięciu wieków pod Grunwaldem. Akcja „Tannenberg” wpisywała się w ten nurt propagandowy - miała być ostatecznym triumfem narodu panów. Pierwszymi ofiarami stali się Polacy mieszkający w Rzeszy. Od dłuższego czasu władze niemieckie szykanowały mniejszość, stopniowo ograniczając jej prawa. Mnożyły się napady nazistowskich bojówek na lokale polskich organizacji, nasilono przymusową germanizację. Polsko brzmiące nazwy miejscowości zamieniano na niemieckie, zakazano nadawanie noworodkom polskich imion. 27 czerwca 1939 roku wyszedł nakaz odprawiania nabożeństw po niemiecku. Represje nasiliły się w ostatnich dniach sierpnia. Kilka dni przed rozpoczęciem wojny ministerstwo spraw wewnętrznych Rzeszy zarządziło konfiskatę majątku mniejszości polskiej - stowarzyszeń, banków, spółdzielni, bibliotek, wydawnictw, szkół i teatrów. Zdelegalizowano Związek Polaków w Niemczech, harcerstwo i wiele innych organizacji. I wtedy do akcji wkroczyło gestapo.

OBURZONY WEHRMACHT

25 sierpnia przeprowadzono masowe aresztowania - zatrzymano niemal wszystkich pracowników polskich urzędów i instytucji, nauczycieli i księży. Internowano całe kwidzyńskie gimnazjum - uczniów, pedagogów, dyrektora, a nawet lekarza szkolnego i pracownika administracji. Osadzono ich w więzieniach i pośpiesznie zorganizowanych obozach przejściowych - w starych fabrykach, szkołach, internatach. Niemal 2 tys. aresztowanych trafiło do obozów koncentracyjnych w Sachsenhausen, Stutthof, Dachau i innych. Część rozstrzelano od razu. W pierwszych dniach września 1939 roku za oddziałami Wehrmachtu do Polski wkroczyło 5 Einsatzgruppen - operacyjnych jednostek policji bezpieczeństwa. Łącznie liczyły one około 2,7 tys. esesmanów. Cel ich działań był prosty - miały za zadanie „oczyścić”

zdobyte terytorium przed włączeniem go do Rzeszy. Dowódcy grup musieli zachować najdalej posuniętą dyskrecję - akcja była tajna. Nie wolno było prowadzić prywatnych notatek, ani fotografować egzekucji. Z formacjami policyjnymi ściśle współpracował Selbstschutz, skupiający w swych szeregach niemal 70 tys. przedstawicieli mniejszości niemieckiej, fanatycznie oddanych nazizmowi. Organizacja ta była szczególnie niebezpieczna ze względu na swój lokalny charakter. Jej członkowie znali język, ludzi i miejscowe stosunki. Brali udział w dywersji przeciw polskim żołnierzom, donosili na gestapo, wskazywali i pomagali policji w ujęciu poszukiwanych działaczy. W rzeczywistości to oni decydowali o tym, kto powinien być aresztowany. Jedną z ofiar akcji „Tannenberg” był Jan Kusiński - kierownik szkoły w Nowych Kręplewicach. W czasie kampanii wrześniowej walczył w Wojsku Polskim. Po kapitulacji wrócił do domu, do żony i trójki dzieci. Niemal natychmiast został aresztowany przez gestapo. Przyczynił się do tego Franz Domke - sołtys wsi i zarazem komendant miejscowego Selbstschutzu. Kilka dni później wyrzucił z domu kierownika jego żonę i dzieci. Jan Kusiński trafił do więzienia w Świeciu. W mieście tym hitlerowcy zorganizowali również obóz przejściowy, do którego kierowali zatrzymanych, gdy w więzieniu zabrakło miejsc. Każdego dnia w bestialski sposób torturowali i mordowali aresztantów. Okrucieństwo zbrodniarzy posunięte było do tego stopnia, że nie wytrzymywali tego niektórzy strażnicy pełniący służbę w obozach. Rozstrzeliwanych dobijano łopatami, kijami, czasem zakopywano żywcem. W archiwach niemieckich zachował się meldunek dwóch żołnierzy Wehrmachtu - świadków egzekucji w Świeciu, oburzonych brutalnym postępowaniem funkcjonariuszy gestapo i Einsatzgruppen. Niestety, nie zmieniło to losu aresztowanych.

PŁONĄCE DOWODY

W obozach działały specjalne komisje orzekające o losie więźniów. Zasiadali w nich przedstawiciele Selbstschutzu i grup policyjnych. Decydowali, kto ma zostać rozstrzelany, kto zwolniony, a kto wysłany do obozu koncentracyjnego. Nie wiadomo, ile osób przeszło przez te ośrodki internowania. Większość ksiąg ewidencyjnych nie przetrwała wojny. Zresztą sami autorzy akcji postarali się, aby po ofiarach nie pozostał ślad. 17 listopada 1939 roku w upozorowanym wypadku ciężarówki, wiozącej część archiwum Selbstschutzu, spłonęła cała dokumentacja. Akcją objęto wszystkie miasta i wioski Pomorza, Warmii, Wielkopolski, Śląska i części Mazowsza. W Bydgoszczy aresztowano kilka tysięcy osób, które wkrótce rozstrzelano w pobliskim Trzszczyńie i Fordonie. Dowódca oddziału specjalnego zanotował po akcji: „Inteligencja polska, która mogłaby być jeszcze w sposób szczególny aktywna, w Bydgoszczy już nie istnieje”. Egzekucje trwały do kwietnia 1940 roku. Na Pomorzu zginęło ponad 20 tys. Polaków, w Wielkopolsce około 10 tys. Historycy są zdania, że w całej akcji „Tannenberg” życie straciło około 80 tys. osób. W tej liczbie mieszczą się morderstwa popełnione w różnych miejscowościach - w Toruniu, Poznaniu, Chełmnie, Tucholi, Kostrzynie, Środzie Wielkopolskiej, Hohenbruch i wielu, wielu innych. Prowadzona po wojnie przez Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich tzw. ankietyzacja pozwoliła na ustalenie przybliżonej liczby ofiar. Niestety, metoda ta opiera się na ludzkiej - a przez to zawodnej - pamięci. Poza tym egzekucje prowadzone były w tajemnicy, a każdy przypadkowy świadek był przez Niemców likwidowany. Poza tym w ostatnim okresie wojny specjalne komanda otwierały mogiły i paliły ciała pomordowanych. Wiele miejsc straceń i nazwisk ofiar prawdopodobnie nie poznamy już nigdy. Nielicznym Polakom aresztowanym w akcji „Tannenberg” udało się przeżyć. Pewnej śmierci uniknęli ci, którzy w porę uciekli z ziem wcielonych do III Rzeszy na obszar Polski centralnej i tam dobrze się ukryli. Tylko niewielu zwolniono z obozów. Jan Kusiński - kierownik szkoły z Nowych Kręplewic nie miał aż tyle szczęścia. 13 listopada 1939 roku wraz z grupą innych

Polaków wywieziono go ze świeckiego więzienia w kierunku Grudziądza. Wszyscy zostali rozstrzelani w lesie pod miejscowością Mniszek, nieopodal starego żwirowiska. Dziś na miejscu egzekucji stoi krzyż z informacją: „Tutaj w latach 1939-44 zginęło 10 tys. Polaków zamordowanych przez okupanta”.

Po wojnie Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich wszczęła śledztwo w sprawie zbrodni ludobójstwa w powiecie świeckim. Z 11 członków miejscowego Selbstschutzu, których nazwiska udało się ustalić, nie ukarano żadnego. Kilku poległo na froncie, inni zbiegli lub dostali się do niewoli i słuch o nich zaginął. Franz Domke – sołtys Nowych Kręplewic i komendant miejscowego Selbstschutzu przeżył wojnę. Jego nazwisko figuruje na liście zbrodniarzy. W styczniu 1948 roku Polska wystąpiła z wnioskiem o ekstradycję ściganego. Niestety, rok później wszystkie ekstradycje zostały zawieszone. Wielu zbrodniarzy, jak Franz Domke, nigdy nie poniosło kary.

Andrzej Snarski

Obóz koncentracyjny Mauthausen-Gusen

8 sierpnia 1938 roku Niemcy założyli w północnej Austrii, pod Linzem, obóz koncentracyjny Mauthausen-Gusen. Więźniowie pracowali w kamieniołomach granitu (Wiener Graben). Obóz Mauthausen do końca 1940 roku służył jako miejsce kaźni niemieckich socjalistów, homoseksualistów i opozycjonistów politycznych. W grudniu 1939 roku zapadła decyzja o założeniu obozu w Gusen, przy podziemnych zakładach zbrojeniowych. Latem 1940 roku oba obozy zostały połączone wspólną administracją i kierownictwem. Stąd w nazwie występują dwa człony: Mauthausen-Gusen. Dodatkowo istniała sieć 56 pod obozów w całej III Rzeszy. Więźniowie pracowali na rzecz niemieckiego przemysłu zbrojeniowego (np. Messerschmitt GmbH, Regensburg). Hitlerowski obóz koncentracyjny Mauthausen-Gusen był przez pięć lat (1940-1945) miejscem zagłady Polaków, a w szczególności inteligencji polskiej (obóz Gusen nazywano "Vernichtungslager für die polnische Intelligenz" - obóz wyniszczenia dla polskiej inteligencji). Od 1941 roku ginęli tu również żołnierze republikańskiej Hiszpanii i Armii Radzieckiej, a w następnych latach – bojownicy ruchu oporu z niemal wszystkich krajów Europy. Stanisław Dobosiewicz, autor znaczących publikacji faktograficznych o tym obozie, szacuje ich liczbę na 36-37 tys. na ogólną liczbę ponad 77 tys. osób. W obozie zostało zamordowanych ponad 44 tys. osób, w tym ponad 27 tys. Polaków. Był to obóz o najcięższym reżimie, do najbardziej wyczerpujących należały prace ziemne i noszenie kamieni w kamieniołomach – kończyły się one zwykle śmiercią więźniów. Atmosferę i okrucieństwo obozu opisał Stanisław Grzesiuk – bard Warszawy, w książce "Pięć lat kacetu", w której napisał: "Tym, którzy przetrwali lata w obozie, sprzyjały okoliczności raczej nadzwyczajne". Przez KL Mauthausen i jego pod obozy przeszło 335 tysięcy więźniów różnych narodowości, z których zginęło około 122 tysięcy. Obozy Gusen I, II i III zostały oswobodzone w 1945r. przez żołnierzy 11 dywizji 3 armii amerykańskiej. Wkrótce po tym, na mocy układu w Jałcie tereny leżące na północ od Dunaju przypadły ZSRR i były okupowane przez Armię Czerwoną. Na fotografiach z lat 1948 i 1954 zwraca uwagę nie najlepszy stan cmentarza, który z takim trudem założyli amerykańscy żołnierze; nie istnieje również mur obozowy,

rozebrane są także prawie wszystkie baraki. W 1955 r., zgodnie z postanowieniami Traktatu Państwowego Armia Czerwona wycofała się z Austrii. Wkrótce zapadła uchwała, że teren byłego obozu zostanie rozparcelowany, a działki sprzedane. Gdyby byli więźniowie obozu z krajów Europy Zachodniej (Włoch, Luksemburga, Belgii i Francji) nie rozpoczęli akcji na rzecz zachowania krematorium, o istnieniu obozu w Gusen całkowicie by zapomniano. Grupa byłych więźniów utworzyła "Komitet Gusen", który ze składek swoich członków sfinansował budowę Memoriału wzniesionego wokół zachowanego pieca krematoryjnego obozu Gusen w 1965 roku.



Projekt Memoriału opracowało znane włoskie biuro architektoniczne Beljoso z Mediolanu (również byli więźniowie tego obozu).

Memoriał na działce wykupionej przez organizację byłych więźniów KL. Na sprzedanych działkach wokół Memoriału wyrosło nowe osiedle domków jednorodzinnych. Wkrótce potem o obozie zaczęto zapominać.



Budynek, w którym mieściła się komenda i główne wejście do obozu Gusen , tzw. Jourhaus.



Widok gdzie w 1955 obiekt zaadoptowano na słodki dom jednorodzinny!.



Obóz Gusen, dzisiaj na tym terenie znajduje się osiedle domków jednorodzinnych. Pozostawiam bez komentarza, oceńcie Państwo sami.

Opracowano na podstawie blogu autora [ola_2000](#), zamieszczonego w internecie w poniedziałek, 26 czerwca 2006



W renesansowym zamku Hartheim położonym w Górnej Austrii, w miejscowości Alkoven, w latach 1940-1944 zamordowano 30,000 osób. Początkowo byli to niepełnosprawni i umysłowo chorzy pacjenci z terenu III Rzeszy, później także więźniowie obozów koncentracyjnych głównie Mauthausen, Gusen i Dachau oraz robotnicy przymusowi z Europy Wschodniej, niezdolni do dalszej pracy.

Programem eutanazji chorych psychicznie kierowano początkowo z Berlina, z ośrodka przy Tiergartenstrasse 4, stąd kryptonim akcji "T4". W lecie 1943 roku przeniesiono kierownictwo akcji "T4" do Hartheim i Weissenbach.

Komendantem w Hartheim był SS Hauptsturmfuehrer Dr. Rudolf Lonauer. Trzydziestodwuletni lekarz psychiatra z Linzu, dyrektor Szpitala dla Chorych Psychicznie w Niedernhart, członek NSDAP od 1931 roku. Jego zastępcą SS Obersturmfuehrer Dr. Georg Renno, także psychiatra i członek NSDAP od 1930 roku.

Zamek Hartheim był pierwszym "zakładem zbiorowego uśmiercania gazem oraz "ośrodkiem szkoleniowym" dla późniejszych funkcjonariuszy obozów śmierci takich jak: Sobibór, Treblinka czy Bełżec.

Blisko osiemdziesiąt osób starannie wyselekcjonowanych przez centralę w Berlinie oraz najwyższych urzędników NSDAP w Górnej Austrii stanowiło personel "zamku śmierci". Byli pośród nich niemieccy i austriaccy lekarze oraz gorliwi esesmani, skuszeni ofertą dobrej zapłaty, dodatkowego wypoczynku oraz stałych dostaw alkoholu. Pośród nich znajdowali się między innymi późniejsi oprawcy z Sobiboru:

- SS-Hauptsturmfuehrer Franz Stangl, Austriak, członek NSDAP od 1931 roku, w trakcie szkolenia w Hartheim w randze Oberleutnanta Policji. Późniejszy pierwszy komendant obozu w Sobiborze do końca sierpnia 1942, kiedy to zastąpił nieudolnego komendanta Dr. Eberla w Treblince

- SS-Hauptsturmfuehrer Franz Reichleitner, Austriak, członek NSDAP, pracownik Gestapo w Linzu, drugi komendant obozu w Sobiborze.

- SS-Oberscharfuehrer Gustaw Wagner, Austriak, członek NSDAP od 1931 roku, od marca 1942 brał udział w budowie obozu w Sobiborze gdzie pracował aż do jego likwidacji. W trakcie powstania więźniów, był na urlopie.

- SS-Sturmabfuhrer Christian Wirth, członek NSDAP od 1931 roku, niemiecki oficer SS od 1937 roku, inspektor akcji "T4" od maja 1940 roku, inspektor "Akcji Reinhard" od sierpnia 1942 roku

- SS-Rotenfuehrer Heinrich Barbl - Austriak, w Sobiborze od kwietnia 1942 roku do października 1943 roku.

- SS-Oberscharfuehrer Rudolf Beckmann, Niemiec, w Sobiborze od kwietnia 1942 roku. Nadzorował sortownie i prowadził administrację w tzw. Lager 2. Został zabity przez więźniów w trakcie powstania w obozie w październiku 1943 roku.

- SS-Scharfuehrer Erich Josef Vallaster, Austriak, w Sobiborze od połowy kwietnia 1942 roku. Nadzorował gazowanie i grzebanie zwłok. Zabity przez więźniów w trakcie powstania.

oraz: SS-Oberscharfuehrer Anton Getzinger, SS-Sturmmann Josef (Ferdl) Groemer, SS -Unterscharfuehrer Paul Groth, SS-Unterscharfuehrer Franz Hoedl, SS-Scharfuehrer Kurt (Karl) Richter, SS-Scharfuehrer Paul Rost, SS-Scharfuehrer Franz Schemmel

To właśnie tutaj wprowadzono procedurę odzyskiwania złotych zębów ze zwłok oraz opracowano system inscenizacji badań "lekarskich", którym były poddawane ofiary zaraz po przybyciu, aby uniknąć niepotrzebnego podenerwowania chorych.

Ofiary uśmiercano za pomocą tlenku węgla (dostarczanego przez firmę IG Farben) w zbudowanej na parterze komorze gazowej. Ciała palono w krematorium znajdującym się tuż za komorą gazową. Pozostałe po spaleniu kości mielono w specjalnych młynkach i razem z popiołem wyrzucano do rzeki Dunaj lub Traun. Rodzinom chorych umysłowo wysyłało akty zgonu z nieprawdziwymi przyczynami i miejscem zgonu.

W artykule Wolfganga Neugebauera "The Hartheim euthanasia institution" możemy przeczytać relacje naocznego świadka Karla Schumanna, który w tym czasie mieszkał w gospodarstwie naprzeciwko zamku: "Początkowo przywozili tych ludzi do zamku zwykłymi autobusami. Każdy autobus zatrzymywał się przed główną bramą, ktoś z autobusu musiał wyjść i zadzwonić ażeby otworzono bramę i żeby autobus mógł wjechać. W pierwszych tygodniach mogliśmy czasami rozpoznać niektórych pacjentów w autobusie, tych którzy wcześniej byli pacjentami tego ośrodka. (Wcześniej mieścił się tam zakład opiekuńczy Sióstr Miłosierdzia. Przypis własny.) Można było zobaczyć jak niektórzy bardzo się cieszyli z powrotu do starego domu. (...) Za każdym razem gdy przybywał transport, obserwowaliśmy ciemny dym unoszący się z komina. Jeżeli ciśnienie atmosferyczne było niskie, można było wyczuć okropny smród palonego mięsa, kości i włosów. (...) Pewnego dnia z terenu zamku wyjechała ciężarówka z zamkniętą naczepą i udała się w kierunku rzeki Dunaj. Niektórzy bardzo ciekawi i pomimo zagrożenia postanowili sprawdzić co się tam dzieje. Ukryli się w lesie i obserwowali jak opróżniano ciężarówkę do rzeki. Pomimo, że strażnicy starali się ukryć wszystkie ślady, ludzie znaleźli na miejscu popiół oraz fragmenty nadpalonych ludzkich kości."

W wyniku stosowania różnych "technik zabijania", (min. wstrzykiwania śmiertelnych dawek: luminalu, weronalu, evipanu, morfiny czy skopolaminy) Lonauer uznał, iż najskuteczniejszą i najbardziej ekonomiczną metodą do zastosowania w celu "ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej" będzie gazowanie.

Akcja eutanazji chorych psychicznie została przerwana wskutek protestów ludności niemieckiej oraz przedstawicieli Kościoła Katolickiego i Protestantckiego. Wstrzymanie akcji "T4" nie zatrzymało jednak rozpoczętego w tym miejscu zorganizowanego ludobójstwa. Ośrodek działał nieprzerwanie do grudnia 1944 roku.

Na przełomie 1944 i 1945 roku, przywiezieni z Mauthausen więźniowie dokonali remontu na zamku, przywracając jego uprzedni wygląd i deinstalując komorę gazową i krematorium. Kiedy 5 maja 1945 roku żołnierze amerykańscy zajęli Linz, w Hartheim rozpoczęto gromadzenie dowodów zbrodni. Skrupulatne zacieranie śladów przez personel ośrodka uniemożliwiło jednak natychmiastowe oszacowanie ilości zamordowanych.

Rudolf Lonauer wraz z rodziną wyjechał do Linzu a potem do pobliskiego Gaschwendt. Tam też w wyniku trapiących go wyrzutów sumienia popełnił samobójstwo wstrzykując sobie, swojej żonie i dwóm córkom śmiertelną truciznę. W nomenklaturze psychiatrycznej nazywa się to "samobójstwem rozszerzonym".



Powyżej wewnątrz pomieszczenia gdzie przechowywano zwłoki przed spaleniem.

Autor: Maria Ciesielska, z zawodu lekarz, z zamiłowania badacz, poszukiwacz i szperacz. Czasami tłumacz. Kontakt: <http://marywrites.blogg.pl/id.4826384.index.html> ; maryludek@wp.pl

Tytuł: "Zamek Hartheim, ośrodek szkoleniowy dla oprawców z Sobiboru."; wtorek, 28 lipca 2009.

Źródła:

- 1."The Hartheim euthanasia institution" Wolfgang Neugebauer, z "Mamorial Sites for Concentration Camp Victim In Upper Austria" (tłumaczenie własne)
2. "Zamek śmierci Hartheim" Adam Cyra
3. <http://WWW.jewishgen.org>